

O nienawiści

ZDZISŁAW NAJDER

Urodziłem się na warszawskim Powiślu. Dzielnica była dość biedna, choć ciągnęła się u podnóża bogatego Śródmieścia. Wzdłuż Browarnej ciągnęły się drewniane domy, gdzie w okienkach paliły się w sobotę świeczki. Brodaci Żydzi byli widokiem codziennym. Kiedy 12 maja 1935 zobaczyłem lamentujących sąsiadów-chałciarzy, zapytałem rodziców (mieszkałiśmy na Topiel, w fabryce cukierków i czekolady): Wiem, że umarł Marszałek, ale dlaczego ci Żydzi tak płaczą? Ojciec udzielił mi pierwszej w moim życiu lekcji politycznej. Żydowski koledzy w naszej szkole na Karowej wyglądali inaczej i brali osobno lekcje religii (tak samo jak ewangelicy), ale podczas wielkiej pauzy wszyscy dzieliliśmy się kanapkami (wielu nie dostawało w domu żadnych, jedliśmy wszyscy).

Pamiętam, że kiedy idąc do kościoła przechodziłem koło kiosku z gazetami na rogu Dobrej i Tamki, zastanawiała mnie wystawione za szybą strony niewidywanego w domu

„Małego Dziennika”, wydawanego w Niepokalanowie. Żydzi byli tam pokazywani jako drapieżni i niemili.

Potem przyszła okupacja. Żydzi zaczęli znikać, a na ich miejsce pojawiły się afisze z pokraccznymi, obrzydliwymi, zwierzęcymi postaciami, mającymi budzić zarazem strach i pogardę. To był całkiem mi obcy obraz, zupełnie inny niż znane mi postacie w jarmułkach albo też mili państwo Czarnomordzikowie, u których na eleganckiej Bagateli pracowała jako kucharka moja Babcia. Inni niż dawni koledzy Ojca, krawcy, straszliwie stłoczeni gdzieś na Nalewkach, dokąd przemykaliśmy się tramwajem do otwartego jeszcze getta. Ten obrzydliwy, robaczywy stereotyp Żyda kojarzył się jednoznacznie z niemieckim okupantem. Później odkrywałem, że taka postawa nie była powszechna. Miałem to szczęście, że dostałem podwójną szczepionkę. Niemieckiego uczył mnie w 1940-41 smutny Żyd, ubierający się jak polski urzędnik, o surowych manierach, który przychodził do nas z getta (aż nagle przestał). Nauczył mnie dobrego berlińskiego akcentu i życzliwego stosunku do Niemczyzny, która nie była dla mnie nigdy językiem wroga. Niemiec ki wróg nie miał dla mnie ludzkiej twarzy. Urządzał nam publiczne egzekucje, budził czujność i lęk na widok wszelkiego munduru.

S spędziłem okres wyczekiwanego Powstania, w którym wziął udział Ojciec, chorując, na wsi w Witowie. I tam dopiero przez parę styczniowych dni 1945 mogłem bliżej przyjrzeć się Niemcom jako osobom. Były to załogi czołgów, porozstawianych w naszej wiosce. Spokojni młodzi ludzie, myli i golili się co rano. Trzymaliśmy się wzajemnie z daleka (o kilka metrów...). Jeden z nich zostawił na pieńku *Krytykę władzy sądenia* Kanta. Znikli na dzień przed nocnym, pełnym armatniego dudnienia i rozbłysków, przetoczeniem się frontu.

I potem ci spersonalizowani Niemcy pojawili się znowu. Sami mężczyźni. Grupki dziwnie ubranych cywilów; pojedynczy żołnierze. I widziałem, jak ich, już bezbronnych, zabijano. Armia Czerwona nie brała wówczas do niewoli pojedynczych Niemców poniżej stopnia oficerskiego. Aby oszczędzić (?) amunicji rozwalano im głowy kolbami.



Żydowskie dzieci na warszawskich Nalewkach przed wojną

W naszej chałupie stacjonował kapitan artylerii, Rykow. Był z zawodu muzykiem-wykonawcą. Jego ordynans, poczciwy Wania, mówił nam, że kapitan „nie lubi patrzeć na zabijanie”, więc on go wyręcza. I rzeczywiście, zmieniał z zimnym przejęciem ludzkie czaszki w ohydne czerwono-szare bryły.

Poczułem potworny wstyd. Walczyć z wrogiem – tak, oczywiście, to zdawało mi się naszym wzniosłym obowiązkiem. Ale patrzeć na zabijanych przez „nas” bezbronnych konkretnych wrogów – to było wstrętne. Pod koniec stycznia przeżyłem to jeszcze dotkliwiej. Na piotrkowskim cmentarzu odbył się pogrzeb jakiegoś dalszego członka naszej rodziny. A jakieś dwadzie-

ścia metrów obok był dół, z którego wykopano świeżego trupa, podobno miejscowego folksdojca. Było dobrze widać poszarpany ludzki kadłub, resztki głowy; niektórzy z przechodzących kopali go, inni rzucali kamieniami.

Wówczas poczułem coś, co dzisiaj łatwiej mi sformułować, ale co czułem przez następne dziesięciolecia. Nienawiść do jakiegoś ludzkiego gatunku dehumanizuje nas samych. Ustawia nas na tej samej pozycji, którą zajmował wróg, mordując nas i namawiając do nienawidzenia Żydów.

Nienawiść pozbawia ludzi człowieczeństwa. ■